

O pokorze

Wolnomyślicielu, czy sądzisz, że jesteś jedynym myślicielem na tej Ziemi, na której życie płonie wewnątrz wszystkich rzeczy? Twoja wolność czyni cokolwiek zechce za sprawą mocy, które kontroluje, ale kiedy zabierzesz się do porządkowania, wszechświat zniknie.

Gerard de Nerval

Pokora definiowana jest powszechnie jako „brak stanowczości”, stan „ducha uniżoności i poddania się” lub też „znajdowanie się nisko w hierarchii lub skali”. Jednym z synonimów dla słowa „pokorny” jest „nieistotny”. Tak rozumiana pokora jest stanem raczej niepopularnym i niepożądanym, zwłaszcza przez nas ludzi z kręgu kultury zachodniej. Jak wyraża to Bierdiejew: „Dekadencka pokora utrzymuje ludzkość w warunkach represji ucisku, wiążąc jej siły twórcze”. Jednak oryginalne znaczenie tegoż terminu jest w znacznym stopniu różne od potocznego. Otóż słowo „pokora” (ang. *humility*, łac. *humilitas*) pochodzi od słowa „humus”, czyli ziemia, tak więc w istocie bycie pokornym oznacza łączność z ziemią, bycie w kontakcie ze swoim własnym pierwiastkiem ziemskim („z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”). Nie dziwi więc, że my „ludzie z miasta”, którzy żyjemy z dala od ziemi, wśród betonu, asfaltu, plastiku nie cenimy pokory, nie rozumiemy jej istoty – jesteśmy aroganccy względem przyrody i samych siebie. Wynika z tego uczucie oddzielenia i wykorzenia, a więc było nie było brak poczucia rzeczywistości, a to jak wiadomo jest oznaką obłądu. Innymi słowy odrzucając pokorę rozumianą jako świadomość własnej „ziemskości” stajemy się szaleńcami. „Kiedy religia utraciła Kosmos, społeczeństwo uległo nerwicy. Musieliśmy wówczas wynaleźć psychoanalizę, aby uporać się z nerwicą” (Otto Rank). Wydaje się, że jedynymi, którzy nie ulegli chorobie, zachowali zdrową pokorę i trzeźwy, umysł są ci, których nie wchłonęła jeszcze cywilizacja – rdzenne ludy żyjące z dala od miast, blisko ziemi, lasu, gór i nieba. „Pod rozgwieżdzonym dachem nieba, wśród cykad i świerszczy, gulgotania ropuch i pohukiwania puszczyka, można poczuć się małym i bezbronnym człowiekiem, znaczącym nie więcej niż źdźbło trawy albo przelatujący koliber” (Dariusz Wołowski „Porywacze Dusz”). „Mały człowiek wie, że niewiele trzeba, aby przerwać wątłą nitkę życia-huragan, trzęsienie ziemi, choroba, ukąszenie węża. Tego typu doświadczenie obce jest mieszkańcom wielkich metropolii. Miasto jest to świat, w którym człowiek wzrasta zupełnie inaczej niż w puszczy, gdzie ma za towarzyszy maleńkie ziemne wiewiórki i wielkie sowy. Wszystkie te rzeczy są wokół ciebie jako odrębne obecności reprezentujące siły, moce i magiczne możliwości życia, które nie należą do ciebie, a przecież wszystkie są częścią życia i otwierają się przed tobą. Potem słyszysz w sobie ich echo, bo sam jesteś naturą”. (Joseph Campbell „Potęga mitu”). „Mały człowiek” wie, że nie można być panem wszystkiego. Mieszczuch tego nie wie, on czuje się „panem”, szczególnie jeśli gra na giełdzie, inwestuje i obficie konsumuje. Tak rozpiera go zadowolenie, że rośnie i rośnie jak nadmuchiwany balon.

Kiedy Indianin żyjący w dżungli porastającej jeszcze niektóre rejony Meksyku chce zerwać choćby trochę ziół, prosi o pozwolenie Władców Ziemi. Wierzy, że gdyby tego nie zrobił, mógłby ich rozgniewać. Wierzy, że każda roślina, zwierzę, góra mają swojego władcę i opiekuna w Świecie Duchów. Kiedy „ludzie z miasta” przychodzą do lasu myślą, że drzewa, rośliny i zwierzęta są bezpieczne. Zabierają wszystko dla siebie. Nie wierzą w istnienie Władców Ziemi, myślą że „słońce świeci tylko po to by „ich” ogrzać, zwierzęta są po to, by poznali smak befsztyka, że wiatr wieje po to, by zmieść śmieci, które wyrzucają z przepelnionych kieszeni”. Wydaje się, że pomiędzy „człowiekiem cywilizowanym” – spadkobiercą kultury europejskiej, a „prymitywnymi” rdzennymi mieszkańcami innych kontynentów istnieje przepaść nieprzebyta. Na pewnym poziomie jest tak w istocie, jednak pozostaje niezaprzeczalnym faktem, że ludzka psychika jest zasadniczo taka sama w całym świecie. Psyche to wewnętrzne doświadczenie ludzkiego ciała, które jest w zasadzie takie

samo u wszystkich ludzi, tych żyjących współcześnie w wielkich miastach i tych zasiedlających dzikie jeszcze rejony globu i takie samo ciało, wyposażone w takie same organy i emocje miał człowiek z Cro-Magnon trzydzieści tysięcy lat temu. Mamy takie same ciała i takie same cielesne doświadczenia, te same instynkty, te same popędy, przeżywamy te same konflikty i lęki, niedomagania i śmierć. „Ani cielesnie, ani duchowo nie jesteśmy już mieszkańcami owego świata paleolitycznych plemion łowieckich, których fizycznej egzystencji oraz sposobom życia zawdzięczamy nawet kształt naszych ciał i struktury naszych umysłów. A jednak wspomnienia o ich zwierzęcych wysłannikach nadal muszą jakoś w nas drzeć, bo gdy zapuszczamy się w dzikie ostępy, budzą się one na chwilę i poruszają. Budzą się przerażone grzmotem. I budzą się znów, coś jakby rozpoznając, gdy wchodzimy do którejś z owych wielkich, ozdobionych malowidłami jaskiń”. (Joseph Campbell).

Nie sposób ostatecznie zanegować własnej istoty. Nie sposób zerwać wszystkich więzów, wyrwać korzeni. Żyjemy dzięki ziemi, dlatego że ona żyje, żyją wszystkie istoty. Czują to nasze ciała i dusze. A jednak arogancki człowiek uparcie twierdzi, że „wszelka wiedza pochodzi z głowy”, wiedza może być tylko racjonalna, dlatego doświadczenie natury duchowej i intuicyjnej leżące u podłoża przekonania o animistycznej naturze przyrody odrzuca się jako nienaukowe i/lub sprzeczne z dogmatami instytucjonalnej religii, która umieszcza Boga (czyli Ducha) gdzieś „poza” światem, ewentualnie dopuszcza jego obecność w wyznaczonych miejscach, takich jak wybudowane ludzką ręką świątynie i sanktuaria. Mamy nadzieję poczuć się bezpiecznie w świecie odartym z tajemnicy sacrum, świecie zinwentaryzowanym i ujarzmionym. Jednak tajemnica ciągle się wymyka, a nasze bezpieczeństwo ma kruche podstawy, tym bardziej kruche im bardziej ujarzmiamy i zabijamy otaczający nas świat.

Indianie z południa Meksyku wierzą, że Władcy Ziemi potężni „Chacunangui” stoją na straży równowagi, pilnują jej, zmuszają ludzi do jej przywrócenia. Chacunangui porywają duszę człowieka, który naruszył harmonię – wtedy człowiek choruje, aby odzyskać duszę i wyzdrowieć musi zwrócić się o pomoc do czarownika, bo ten dzięki swej wiedzy (którą my uznawaliśmy za zabobon) potrafi przywrócić harmonię między człowiekiem, a Duchami Ziemi. Oczywiście trudno nam wierzyć w takie opowieści, ale w gruncie rzeczy jest to tylko kwestia specyficznej symboliki, czy też terminologii użytej do opisu danej sytuacji. „Prymitywny” Indianin, gdy niedomaga mówi, że Duchy powołały jego duszę, my w podobnej sytuacji używamy terminów z zakresu medycyny zachodniej, takich jak: depresja, nerwica, zaburzenie psychosomatyczne, problemy emocjonalne itd. Można odnieść wrażenie, że wiele osób w naszym społeczeństwie istotnie „zagubiło gdzieś swoje dusze”, aby je odzyskać zwracają się po pomoc do lekarzy, psychoterapeutów, psychiatrów, bioenergoterapeutów, ci jednak w wielu przypadkach pozostają bezradni. Być może dlatego, że najistotniejsza przyczyna naszych niedomagań pozostaje nieodkryta. Przyczyna, o której dobrze wiedzą wspomniani wcześniej Indianie – to zachwiana równowaga, zerwana więź między człowiekiem a ziemią. Wygląda więc na to, że lekarstwem na wiele naszych wewnętrznych problemów powinna być odbudowa owej więzi, a więc powrót do pierwotnej pokory – *humilitas*.

Joanna Kępińska